



W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 9 (38)/2018

28 września 2018 r.

Temat miesiąca:



Zainteresowanie tegorocznymi wyborami samorządowymi w gminie jest jak dotąd mniejsze niż kiedykolwiek. Do siedemnastego września, kiedy mijał ustanowiony w centralnym kalendarzu wyborczym termin zgłaszania list kandydatów na radnych, w gminie zgłoszono tylko dwudziestu sześciu pretendentów - na piętnaście miejsc w przyszłej Radzie Gminy.

W czterech, jak wszystkie pozostałe w gminie, jednomandatowych okręgach wyborczych - numer 5 w Bedoniu Przykościelnym, 7 w Bedoniu Wsi, 8 w Janówce i 10 w Justynowie - listę kandydatów na radnych zgłosił jedynie Komitet Wyborczy Wyborców Dariusza Kubusa. Gminna Komisja Wyborcza podjęła więc uchwałę o przedłużeniu tam zgłaszania list wyborczych do dwudziestego drugiego września. Sumując warto dodać, że wśród sześciu gmin tworzących powiat łódzki wschodni - i pięciu z nich, w których tak jak u nas wybieranych będzie piętnastu radnych - w naszej zgłoszono najmniejszą liczbę

REKLAMA

BEZSKUTECZNIE WALCZYSZ Z NADWAGĄ?

NATUR-HOUSE
(Eksperti w reżimacji żywnościowej)

POMOŻEMY

- SKUTECZNIE SCHUDNĄĆ I UTRZYMAĆ WYMARZONĄ SYLWETKĘ
- ZAPEWNIAMY OPIEKĘ DIETETYKĄ PRZEZ CAŁY CZAS TRWANIA KURACJI

SCHUDNIJ Z DIETETYKIEM!

ANDRESPOL
ul. ROKIĆSIŃSKA 125E
(teren galerii handlowej)

☎ 535 651 854

kandydatów. W Nowosolnej na przykład do wyborów wystartowało czterdzieści osób, w Brójcach zaś kandydatów jest dwa razy więcej niż miejsc w przyszłej radzie.

W październiku ci z grona czterdziestu tysięcy pięćset sześćdziesięciu sześciu uprawnionych u nas do głosowania, którzy zdecydują się wziąć udział w wyborach, radnych wybierać będą spośród kandydatów, którzy znaleźli się na listach: Komitetu Wyborczego Wyborców Dariusza Kubusa, Komitetu Wyborczego Prawa i Sprawiedliwości, Komitetu Wyborczego Wyborców Grzegorz Raj, Komitetu Wyborczego Wyborców Piotr Kisiel, Koalicyjnego Komitetu Wyborczego SLD Lewica Razem. Najwięcej, czternaśtu, pretendentów do objęcia miejsc w przyszłej radzie zgłosił pierwszy z wymienionych komitetów. Trzy ostatnie zgłosiły po jednym kandydacie.

W październiku wybierać będziemy także wójta. I w tym obszarze zainteresowanie wyborami jest mniejsze niż cztery lata temu, kiedy o tę funkcję ubiegały się trzy osoby. Tym razem, na sześć dni przed ustanowionym terminem zgłaszania kandydatur - do momentu kiedy musieliśmy oddać gazetę do druku - żaden z komitetów nie wystawił swojego kandydata. Wiadomo było jednak na pewno, że możliwość taką miały dwa z nich: Komitet Wyborczy Wyborców Dariusza Kubusa oraz Komitet Wyborczy Prawa i Sprawiedliwości. Tylko one wystawiły bowiem kandydatów na

radnych w więcej niż połowie gminnych okręgów, co jest warunkiem koniecznym by desygnować swego przedstawiciela do udziału w wyborach na wójta.

Nie tylko z tych powodów tegoroczne wybory różnić się będą od poprzednich. Inne komisje w obwodach nadzorować będą przebieg głosowania, inne liczyć głosy. Przede wszystkim zaś tym razem swych przedstawicieli wybierzemy na pięć lat. Jedno jednak pozostaje niezmiennie. Jeszcze raz - na długo przed kluczowym dniem - okazało się, że w Polsce w wyborach do rad gmin dominują inicjatywy partyjne. U nas, na pięć zarejestrowanych komitetów, do partyjnej symboliki odwołują się dwa. Zupełnie inaczej jest już w wyborach do dziewiętnastoosobowej Rady Powiatu, w których razem z mieszkańcami gminy Nowosolna wybierzemy pięciu radnych. Głosować będziemy na osoby będące na listach: Komitetu Wyborczego Prawa i Sprawiedliwości, Komitetu Wyborczego PSL, Koalicyjnego Komitetu Wyborczego Platforma Nowoczesna Koalicja Obywatelska, Koalicyjnego Komitetu Wyborczego SLD Lewica Razem, Komitetu Wyborczego Stowarzyszenie „Razem dla Gminy” oraz Komitetu Wyborczego Wyborców Wspólny Powiat. Jak widać, dominują komitety partyjne i one właśnie wystawiły najwięcej kandydatów - odpowiednio: dwa pierwsze po dwudziestu siedmiu, trzeci z wymienionych dwudziestu sześciu, a czwarty dwudziestu pięciu.

Identyczna tendencja zarysowała się w wyborach do wojewódzkiego sejmiku, gdzie także dominują partie.

K.S.

W numerze:

W jednym kierunku



W perspektywie dziesiątków przebytych wspólnie lat wyraźnie jawi się najpiękniejszy dla dwojga kierunek drogi - ona i on w małżeńskiej wędrówce życia.

Czytaj na str. 4 i 5

Piłka w grze



W według nazwy „gminnym” klubie sportowym gra już siedmiu zawodników Sport Perfectu, którzy pozostają w wyłącznej gestii Krzysztofa Kamińskiego.

Czytaj na str. 7

Kolory ludowości



Kiedy do domu kultury zaniósł kwiaty jabłoni, pani dyrektor poprosiła, żeby takie same zrobiła dla niej. Chciała postawić je na segmencie.

Czytaj na str. 8



Po naszej stronie granicy

„Tak, Yes, OK, marzenia się urzeczywistniają i stają się faktem, od 1 stycznia 2019 sołectwo Zielona Góra zostanie włączone do gminy Andrespol” - taki tekst w tegoroczne wakacje ukazał się na stronie internetowej sołectwa Zielona Góra. Pod nim elektroniczny zegar odliczający dni, godziny, minuty i sekundy do zmiany gminnej przynależności wsi.

Dwudziestego piątego lipca bieżącego roku Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie „w sprawie ustalenia granic niektórych gmin i miast oraz nadania niektórym miejscowościom statusu miasta”. Mocą tego aktu, od pierwszego stycznia przyszłego roku sąsiadująca z Justynowem Zielona Góra znajdzie się w granicach naszej gminy.

Idea odłączenia się tej miejscowości od gminy Kuluszki publicznie pojawiła się na zebraniu wiejskim pod koniec września dwa tysiące szesnastego roku. Osiemnastego listopada odbyło się kolejne zebranie dużej większości - stu

pięćdziesięciu osób spośród dwustu dwudziestu uprawnionych do głosowania - mieszkańców Zielonej Góry. Uczestniczyła w nim wiceburmistrz Kuluszek, której zakomunikowano, że wieś wystąpi wkrótce do gminnych władz samorządowych Kuluszek i Andrespola z wnioskiem o przyłączenie Zielonej Góry do naszej gminy. Cztery dni później dokument taki trafił zarówno na biurko burmistrza Kuluszek, jak i naszego wójta. Do pisma dołączona została lista ze stu ośmioma podpisami osób wniosek popierających.

W czasie tegorocznych wakacji stało się to, na co duża większość w Zielonej Górze czekała. Zdaniem tamtejszego sołtysa Pawła Rózi, decyzja Rady Ministrów to, cyt.: (...) przywrócenie naturalnie jednorodnego układu osadniczo-przestrzennego, który został sztucznie podzielony w czasie reformy administracyjnej. Według niego, dzięki włączeniu sołectwa Zielona Góra w obszar naszej gminy odzwierciedlone będą

naturalne więzi społeczne, gospodarcze i kulturalne. W przesłanym redakcji z tej okazji komentarzu Paweł Rózga napisał między innymi: „(...)Wiem że mamy wsparcie i zrozumienie ze strony większości dotychczasowych mieszkańców gminy Andrespol. Mieszkańcy gminy zaakceptowali, czynnie wspierali i aktywnie kibicowali naszym dążeniom do włączenia Zielonej Góry do swojej wspólnoty. Dziękuję za ich otwartość i przychyłność”.

Magdalena Wiśniewska - jedna z osób inicjujących przed dwoma laty cały proces - stwierdziła z kolei, cyt.: „Jesteśmy świadomi wyzwań, jakie stoją obecnie przed naszymi nowymi przedstawicielami. Jednocześnie społeczność odczuwa pewne zaniepokojenie tym, czy proces udostępnienia gminnych usług publicznych przez nowych włodarzy dokona się szybko i sprawnie. Wymaga to z pewnością współpracy przedstawicieli obu gmin, a więc i Andrespola, i Kuluszek (...).

Jednakowoż z optymizmem spoglądamy w przyszłość, wierząc, iż nasza piękna krajobrazowo wieś uzyska uznanie w oczach nowych władz i doczeka się zagospodarowania korespondującego z jej urodą i potrzebami”.

No właśnie - nadzieje, ale i naturalne w kontekście każdej istotnej zmiany obawy. Także po naszej stronie. Według przewodniczącego Rady Gminy Jana Woźniaka, finał tej sprawy to bez wątpienia medialny sukces Andrespola. Okazało się i - dzięki temu, że nasz samorząd zrobił w tej kwestii wszystko, co do niego należało - potwierdziło, że jesteśmy dobrym miejscem na Ziemi, które ludzi przyciąga. Przewodniczący ma przy tym nadzieję, że wybrane w październiku na nową kadencję władze gminy zdołają sprostać oczekiwaniom zielonogórczyków. Także na to, że finalizowane właśnie przedsięwzięcie nie wpłynie negatywnie na relacje naszej gminy z gminą Kuluszki. A jak będzie w rzeczywistości? Jak ułożą się choćby relacje między tym co w zakresie modernizacji wsi w Zielonej Górze oczekiwane, a tym co z punktu widzenia andrespolskiego samorządu możliwe? Okaze się - jak konkluduje Jan Woźniak - po pierwszym styczniu przyszłego roku.

K.S.

Taniej i więcej

Potaniało i poszerzył się zakres oferty! Od września pociągami Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej i firmy Przewozy Regionalne z Justynowa i Bedonia do Łodzi jeździć możemy, posługując się biletami miesięcznym, którego cena to sto osiem złotych. Dzięki staraniom władz gminy i w ich efekcie włączeniu nas przez kolej do tak zwanej strefy A za „migawkę” umożliwiającą również korzystanie z łódzkich tramwajów i autobusów płacimy tyle, ile mieszkańcy Andrzejowa Kupić ją można w każdym z punktów dystrybucji biletów wymienionych przewoźników, a pod koniec upływu okresu jej ważności doładować chociażby u konduktora pociągu.

To nie wszystkie udogodnienia zaistniałe na kolei w związku z rozpoczęciem remontu ulicy Rokicińskiej. Od początku roku szkolnego między Łodzią a Kuluszkami kursuje dodatkowo pięć, zatrzymujących się na naszych stacjach, par pociągów ŁKA. Zmiany te stały się możliwe w wyniku porozumień, jakie w lipcu i sierpniu Urząd Gminy zawarł z Łódzką Koleją Aglomeracyjną i - w ostatniej chwili, tuż przed zakończeniem wakacji - z Przewozami Regionalnymi. Towarzystwając tym kontraktom umowę wspólnie z Urzędem Marszałkowskim podpisa-

liśmy z łódzkim Zarządem Dróg i Transportu. Efekt jest taki, że do oferowanego nam biletu miesięcznego dopłaca budżet gminy, a ZDiT pokrywa koszt funkcjonowania dodatkowych pociągów. W pierwszym swym etapie system funkcjonować ma do końca grudnia bieżącego roku. W zależności od stopnia zainteresowania podróżujących umowy mogą być przedłużone na rok następny. Wcześniej - w październiku - przeprowadzony będzie monitoring liczby korzystających z pociągów pasażerów z naszej gminy i struktury nabywanych przez nich biletów. Chodzi głównie o to, by budżet gminy odciążony był dopłatami zgodnie z rzeczywistą ilością nabywanych przez nas „migawek”.

I jeszcze jedna komunikacyjna informacja. W Urzędzie Gminy analizowana jest opcja, by - wraz z rozpoczęciem drugiego etapu remontu Rokicińskiej - między Stróżą a Bedoniem uruchomić połączenia autobusowe. Rzecz w tym, aby mieszkańcom południowej części gminy ułatwić podróżowanie do Łodzi pociągami. Autobusy te miałyby funkcjonować na identycznych zasadach jak obsługujące dziś linie 201 i 202. O sprawie będziemy państwa sukcesywnie informować.

K.S.

Nareszcie!



Długo czekaliśmy aż nowy właściciel straszących w centrum Andrespola byłych stajni Krauzego weźmie się w końcu za rozbiórkę i budowę na działce nowego obiektu. Stało się! Latem na posesję wjechała widoczna na zdjęciu koparka, a do przyszłorocznej jesieni obok banku powstanie budynek handlowo-usługowy, a w nim między innymi warzywniak, bar i niewykluczone, że także przedszkole.



Z prac samorządu

Przerwy urlopowej w pracach samorządu praktycznie w tym roku nie było. Od piątego lipca - kiedy odbyła się ostatnia opisywana przez nas w numerze lipcowym LVII sesja Rady Gminy - do połowy września odbyły się cztery kolejne. Podczas LVIII sesji z trzydziestego lipca radni zdecydowali zwiększyć o 18 tysięcy złotych nasz pięćdziesięcioprocentowy udział w kosztach remontu ulicy Tuszyńskiej w Stróży na odcinku między ulicami Kolumny a Gajową. Tuszyńska jest wprawdzie drogą powiatową, ale biegnie przez nasz teren i to nam przede wszystkim zależy na jej jakości. Pod koniec lipca samorządowcy - na wniosek mieszkańców Janówki - zdecydowali także o zmianie nazwy znajdującej się tam na granicy z Justynowem ulicy Ludowej na Malwową. Jakikolwiek motywy przeważały - chapeau bas.

Dwudziestego sierpnia zwołano LIX tegoroczne posiedzenie rady. Wśród podjętych wówczas uchwał część dotyczyła zmian w obowiązującym budżecie gminy. Jako jedną z pierwszych radni przyjęli decyzję o zwiększeniu o 106 tysięcy złotych tegorocznej dotacji dla Zakładu Gospodarki Komunalnej. W głównej mierze wiąże się to

z wprowadzonymi centralnie zmianami w sposobie odliczania przez tego typu jednostki podatku VAT. Rządowa decyzja o wprowadzonej w tym roku podwyżce plac dla nauczycieli i obowiązujące od nowego roku szkolnego nowe plany organizacyjne w naszych szkołach, to z kolei powody, dla których Rada Gminy urealnić musiała w sierpniu dotację dla oświaty. Uchwałą LIX sesji zwiększono ją aż o 400 tysięcy złotych. Dodać jednak trzeba, że - przewidując w ubiegłym roku tegoroczne wydatki gminy - twórcy tegorocznej budżetu utworzyli na ten cel rezerwę w wysokości 300 tysięcy złotych Brakujące 100 tysięcy pochodzą będzie z wolnych środków budżetowych za rok ubiegły.

Kolejna z podjętych wówczas decyzji dotyczących budżetu - będąc wyrazem gospodarczej asercyjności - okazała się... w efekcie zbędna. Chodzi o uchwałę dotyczącą zwiększenia puli przewidywanych środków na rozbudowę gminnego systemu oświetlenia ulic. Spóźniona o prawie pół roku - o czym w tekście na pierwszej stronie pisaliśmy w kwietniu tego roku - dokumentacja projektu tej inwestycji wreszcie została wykonana, a po rozstrzygnięciu trzynastego września prze-

targu na wykonanie prac okazało się, że przyjęta w jego trakcie cena nie wymaga zmian w budżecie. W obszarze finansów mieści się też jeszcze jedno z podjętych podczas LIX sesji rady rozstrzygnięć - dwudziestego sierpnia radni zdecydowali o włączeniu w zakres działania Centrum Usług Wspólnych dwóch ostatnich w gminie placówek oświatowych. Szkoły w Justynowie i Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Bedoni. Centrum - którego przyszły sukces organizacyjny przewidywaliśmy jeszcze przed powstaniem tej placówki, bo już w listopadzie ubiegłego roku - potwierdziło w ten sposób strukturalny i ekonomiczny sens swojego istnienia.

Z obrad LX i LXI sesji rady - odbytych trzeciego i dziesiątego września - wspomnieć należy o podjętych w czasie pierwszej z nich decyzjach w sprawie podziału naszej gminy na stałe obwody głosowania w nadchodzących wyborach samorządowych i ustalenia siedzib obwodowych komisji wyborczych. W trakcie posiedzenia odbytego dziesiątego września zaś - jako jedyną - przyjęto uchwałę zatwierdzającą regulamin przyznawania dotacji z funduszu WFOŚiGW w ramach programu zapobiegania emisji do atmosfery szkodliwych substancji z domowych systemów grzewczych. Szerzej o sprawie - w tekście „Finansowane spoza gminy” - piszemy na stronie obok.

K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Miętowa – Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiorke leków przeterminowanych
- Apteka Sיעiowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sיעiowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespol 95-020, ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołectkiej; **telefon** - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; **e-mail**: krzysztof.sychalski@andresp.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.

W DRODZE NA TOP



Szkoła wykorzystała swoją szansę. Po roku działalności okazało się, że Liceum Ogólnokształcące im. Jana Karskiego w Wiśniowej Górze jest potrzebne młodzieży, ale i gminie. Swym uczniom oferuje różnorodne, dostępne wyłącznie w jej murach formy zajęć lekcyjnych, lokalnej społeczności zaś nowy, atrakcyjny element wizerunku gminy.

Podczas tegorocznej rekrutacji do klas pierwszych nasze liceum - jako preferowaną przez siebie szkołę - wybrało stu gimnazjalistów. O ponad czterdziestu więcej niż podczas finału rekrutacji w roku ubiegłym. Najwięcej, pięćdziesięciu chętnych zgłosiło się do klas mundurowych. Dyrektor placówki Dorota Salska stanęła przed dylematem - stawiając na ilość, utworzyć w szkole o jedną klasę mundurową więcej niż rok temu, czy odnosić się aktywnie do punktowych kryteriów elektronicznego systemu naboru, przyjęć do liceum najlepszych? Po konsultacjach w Urzędzie Gminy wybrała drugi wariant. Od września w liceum funkcjonują trzy klasy pierwsze: ogólna, mundurowa i turystyczno-prozdrowotna. Naukę rozpoczęło w nich siedemdziesięciu sześciu uczniów. Wychodząc naprzeciw najlepszym z zainteresowanych, w ostatniej z wymienionych klas dodatkowo utworzono dziesięcioosobową grupę mundurową. Młodzi miłośnicy wojska, policji i straży mają więc w Wiśniowej Górze swoją własną klasę oraz „sekcję” w klasie turystyczno-prozdrowotnej.

Mówi się czasem zgrzyliwie, że sukces ma wielu ojców. W tym wypadku trzeba powiedzieć wprost - kultywując najcenniejsze elementy z dorobku gminnego gimnazjum, w ciągu ledwie roku markę liceum zbudowali jego nauczyciele i dyrekcja. Już na starcie w ubiegłym roku pojawiły się sygnały, że szkoła dobrze została przyję-

ta przez otoczenie. Rok temu naukę w nowym LO rozpoczęło pięćdziesięciu dziewięciu uczniów. Do końca października z innych szkół przeniosło się tam kolejnych piętnastu. Jeden z głównych motywów takich decyzji, to - według deklaracji rodziców - atmosfera szkoły w Wiśniowej Górze.

Od początku robiono w niej wszystko, by zapewnić licealistom ciekawe formy nauki. Choć według generalnych zasad programowych, w pierwszych klasach licealnych - niezależnie od ich profilu - wszyscy w tym samym wymiarze czasu uczą się tych samych przedmiotów, w naszej szkole od zarania jej istnienia wprowadzono tak zwany międzyoddziałowy, poszerzony system nauki języka angielskiego. Abstrahując od struktur klasowych, w rozszerzonym zakresie uczono go w specjalnie powołanych w tym celu grupach. W klasie ogólnej natomiast rozszerzono zakres nauczania języka polskiego i matematyki. Także w klasie mundurowej uczniowie mieli jedną godzinę nauki więcej niż wynikało to z resortowego schematu. Podczas tych lekcji - dzięki współpracy szkoły z Komendą Powiatową Policji w Koluszkach - realizowane były zajęcia pod nazwą „Edukacja prawna w służbach mundurowych”.

Policja to nie jedyny partner liceum w obszarze zajęć dydaktycznych w klasie mundurowej. Podczas minionego roku szkolnego funkcjonowanie tej klasy wsparła też Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej. Oddelegowani przez nią ratownicy medyczni realizowali z młodzieżą specjalistyczne treningi. Wysłannicy koluszkowskiej komendy prowadzili również doskonalenie z musztry i przygotowywali szkolny oddział honorowy do udziału w wojewódzkich obchodach Dnia Strażaka. W ramach współpracy z Wojskową Komendą Uzupełnień uczniowie

wzięli natomiast udział w spotkaniu z weteranami działań wojskowych prowadzonych poza granicami naszego kraju oraz w prelekcji na temat wojsk obrony terytorialnej. Odbyli także szkolenie i ćwiczenia praktyczne na strzelnicy. Dzięki współpracy szkoły z łódzkimi zakładami karnymi z kolei, na terenie jednego z więzień odbyły się zajęcia na temat zasad działania polskiego systemu penitencjarnego.

Na osobną uwagę zasługuje nawiązana przez szkolnego psychologa współpraca z kołami naukowymi Uniwersytetu Łódzkiego. W efekcie, zrealizowane zostały licealne warsztaty między innymi z zakresu umiejętności zarządzania dostępnym młodzieży czasem oraz z mnemotechniki - z obszaru sposobów ułatwiających zapamiętanie, przechowywanie i przypomnienie sobie informacji.

W szkole słychać deklaracje, że rozpoczęty właśnie rok szkolny nieść będzie równie bogatą ofertę edukacyjną. Kontynuowana ma być współpraca placówki z wymienionymi wyżej instytucjami oraz rozwijane autonomiczne działania szkoły, dzięki którym młodzież licealna zdobywać będzie mogła wiedzę ponadprogramową. W minionym roku szkolnym uczniowie

ówczesnych klas pierwszych składali deklaracje uczestnictwa w międzyoddziałowych zajęciach z: języka polskiego, matematyki, historii, biologii i geografii. Te dodatkowe - wyrastające ponad wymogi resortu oświaty - zajęcia drugoklasiści właśnie rozpoczynają lub wkrótce rozpoczną.

Pytana o źródła sukcesu dyrektor Salska odpowiada, że to przede wszystkim wiara w możliwość jego osiągnięcia, zespołowa konsekwencja w dążeniu do profesjonalizmu oraz... „otwarcie na nowy narybek”. Tłumacząc to na język konkretny, w tym roku grono licealnych pedagogów zasililo dziesięciu nowych nauczycieli, z których każdy - według dyrekcji szkoły, jak wielu z uczących w szkole od początku - dysponuje ponadstandardowymi umiejętnościami i dydaktycznym doświadczeniem. Ze szkołą w Wiśniowej Górze pożegnała się natomiast grupa pedagogów, którzy - jak nazywa to pani dyrektor - dłużej w liceum się już nie widzieli...

Życie jest funkcją zmian. Liceum Ogólnokształcące im. Jana Karskiego nie zastyga w bezruchu na wypracowanym poziomie. Lepsze jest wrogiem dobrego. Kropkę „nad i” życie postawi jednak dopiero za dwa lata. Pierwsza matura i liczba naszych licealistów przyjętych na renomowane wyższe uczelnie będzie rzeczywistym probierzem możliwości i marki szkoły. Przy okazji, także wiarygodności prezentowanych w tym tekście ocen.

K.S.

Finansowane spoza gminy

Wyszło tak, jak w lipcu przewidywaliśmy. Zapowiadając zakup ciężkiego wozu bojowego dla strażaków z Bedonia i informując Państwa o zabiegach władz gminy o dofinansowanie tego przedsięwzięcia, pisaliśmy: „Dzięki (...) staraniom liderów naszego samorządu pojawiła się niemal stuprocentowa pewność, że jeszcze w ciągu wakacji jednostka ta otrzyma pięćset tysięcy złotych dofinansowania z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, w którym partycypować finansowo będzie również Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej”. I stało się - od jedenastego września w garażu strażnicy w Bedoniu stoi odebrany przez strażaków z firmy w Kielcach nowy MAN. Wszystko dzięki przyznanej OSP dotacji w wysokości 249 075 złotych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, identycznej z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz kwocie 95 000 złotych przyznanej OSP przez KG Państwowej Straży Pożarnej. Choć w tegorocznym budżecie gminy na ten zakup przewidziano łącznie 1 050 000 złotych, rzeczywiste koszty, jakie będziemy musieli w związku z tym ponieść, to niecałe 400 000 złotych.

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przyznał nam też środki w wysokości 1 166 669 złotych na wsparcie finansowe mieszkańców naszej gminy uczestniczących w programie ograniczenia emisji do atmosfery zanieczyszczonych spalin z domowych pieców. Wnioski mieszkańców chętnych do wymiany starych pieców i instalacji nowych przyjmowano w Urzędzie Gminy w maju, w czerwcu urząd wystąpił w tej sprawie do funduszu, a w sierpniu z WFOŚiGW przysłała informacja, że dofinansowanie zostało przyznane. Dzięki temu, po zrealizowaniu przydomowej inwestycji, każdy ze stu czterdziestu ośmiu zainteresowanych mieszkańców otrzyma pięćdziesięcioprocentowe wsparcie finansowe przeprowadzonej w gospodarstwie wymiany przestarzałych urządzeń grzewczych na nowe, bardziej przyjazne dla środowiska.

Te dotacje, łącznie, to ledwie ułamek tego, co z Regionalnego Programu Operacyjnego otrzymamy na kanalizację w Justynowie i Wiśniowej Górze oraz na modernizację stacji uzdatniania wody w pierwszej z wymienionych miejscowości. Na przełomie sierpnia i września z Urzędu Marszałkowskiego dostaliśmy informację, że na inwestycje, o których mowa, przyznano nam dofinansowanie w wysokości 7 200 000 złotych - 43 procent ogólnych kosz-

tów przedsięwzięcia. Starając się czerpać z tego źródła maksymalnie, w Urzędzie Gminy przygotowujemy jest wniosek o wsparcie finansowe z RPO inwestycji kanalizacyjnej w Bedoniu. Wniosek w tej sprawie złożony ma być jeszcze tej jesieni, a w tym wypadku chodzi o kwotę 5 300 000 złotych pokrywającą połowę wartości inwestycji.

Jak już wielokrotnie się okazywało, po pieniądzu dla gminy z zewnątrz potrafimy sięgać na różne sposoby. Wiele razy w tej rubryce pisaliśmy o swoistej „inżynierii finansowej”, z zasad której korzystają specjaliści od zasilania naszych inwestycji spoza budżetu gminy. Tym razem przykłady, w jaki sposób „nie swoimi rękami” - wspierając jednak merytorycznie wnioskodawców - potrafimy korzystać z usytuowania w systemie samorządowym i istoty funkcjonowania Lokalnej Grupy Działania „STER”.

W lipcu strażacy z Bedonia - formalnie wnioskodawcy w tej sprawie - podpisali z zarządem województwa porozumienie o całkowitym sfinansowaniu ze środków będących w zasobach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich budowy obok tamtejszej strażnicy wielofunkcyjnej altany. Biorąc pod uwagę obserwowane zmiany pogodowe, przez znaczną część roku odbywać będą się w niej mogły okolicznościowe imprezy. 93 000 tysięcy złotych uzyskano dzięki wcześniejszemu zakwalifikowaniu projektu do obowiązującej aktualnie strategii działania LGD „STER”. Wiadomo już, że na identycznych zasadach taką samą kwotę z kasy PROW otrzyma parafia w Bedoniu. Zgodnie ze złożonym przez siebie w marcu tego roku wnioskiem, do końca lipca przyszłego roku wokół tamtejszego kościoła zainstalowany ma być system iluminacji złożony z dwudziestu jeden lamp po zmierzchu oświetlających od zewnątrz mury najstarszej w gminie świątyni.

I na koniec informacja, która ucieszy miłośników pływania. W lipcu bieżącego roku między gminą - w tym wypadku także formalnym wnioskodawcą - a zarządem województwa podpisana została umowa, mocą której z zasobów PROW uzyskamy 370 tysięcy złotych na unowocześnienie infrastruktury Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Dotacja ta to 52 procent szacowanych kosztów budowy w Wiśniowej Górze budynku, w którym znajdują się szatnie i prysznice dla korzystających z tamtejszego basenu. Będą tam także pomieszczenia, w których w dalszym etapie modernizacji GOSiR zainstalować będzie można urządzenia do oczyszczania i wypełniania basenów wody.

K.S.

Tunel

Już wiadomo na pewno - tunel pod torami w Bedoniu w ciągu ulicy Brzezińskiej będzie. Dwudziestego trzeciego lipca do Urzędu Gminy wpłynęło pismo z PKP Polskie Linie Kolejowe, w którym członkowie zarządu tej firmy informują, że przekazana im na początku roku przez Urząd Gminy wstępna koncepcja przedsięwzięcia pozwoliła na umieszczenie go na tak zwanej liście podstawowej III etapu realizacji programu pod nazwą „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami”.

Biorąc pod uwagę rygory formalne - kolej tunel współfinansować będzie ze środków unijnych - budowa musi być zakończona do końca dwa tysiące dwudziestego drugiego roku. Nam zależy także, by jej rozpoczęcie nastąpiło nie wcześniej niż po ukończeniu remontu ulicy Rokicińskiej.

W przekazanym władzom gminy piśmie zarząd PLK informuje, że z zasobów kolei na realizację projektu o łącznej wartości około 30 000 000 złotych, PLK wyasygnują 14 993 606 złotych. Resztę pokryć trzeba będzie z naszego i powiatowego budżetu. Gmina bowiem - jako najbardziej zainteresowana inwestycją - ma być stroną umowy z PLK. Powiat natomiast, którego rada trzydziestego pierwszego lipca wyraziła zgodę na realizację oczekiwanego przez nas projektu, jest zarządcą ulicy Brzezińskiej.

Podchodząc chłodno do sprawy, z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak przyjąć, że główny ciężar współfinansowania budowy tunelu spadnie na nas, bo kolej podjęła także decyzję o budowie tunelu w Gałkowie. Oznacza to, że pozostające w gestii starostwa powiatowego środki budżetowe na poprawę bezpieczeństwa na skrzyżowaniach dróg z torami podzielone będą między dwie gminy - naszą oraz gminę Koluszkę. Ciekawe w jakiej proporcji...?

K.S.



„Miłość nie polega na tym, aby wzajemnie sobie się przyglądać, lecz aby patrzeć razem w tym samym kierunku”. Antoine de Saint-Exupéry - pisarz i poeta, autor „Małego Księcia” był też pilotem. Na miłość mógł patrzeć z lotu ptaka. W perspektywie dziesiątków przebytych wspólnie lat wyraźnie jawi się najpiękniejszy dla dwojga kierunek drogi - ona i on w małżeńskiej wędrówce życia.

Pokochoać i iść przez życie

Pięćdziesiąt lat temu małżeństwa zawarli mieszkający dziś w naszej gminie państwo: Daniela i Zdzisław Andrzejczakowie, Zofia i Eugeniusz Antczakowie, Irena i Bronisław Banasiakowie, Barbara i Romuald Bulesowscy, Jadwiga i Ludwik Dymkowsky, Jadwiga i Mirosław Fijołek, Wiesława i Feliks Gawora, Henryka i Wiesław Kaniorscy, Zofia i Kazimierz Kindlerowie, Józefa i Kazimierz Kobus, Teresa i Jan Konewka, Maria i Bogdan Kopytek, Eligia i Jerzy Kowalscy, Janina i Jan Kryczka, Irena i Jan Łukasiakowie, Jadwiga i Roman Matuszyński, Urszula i Teofil Mianecy, Jadwiga i Konrad Michalakowie, Lucyna i Jerzy Perka, Barbara i Henryk Polański, Marianna i Władysław Pytel, Irena i Witold Romanowscy, Marianna i Jerzy Stańczykowie, Urszula i Stanisław Szela, Bogumiła i Józef Szulc, Ewa i Władysław Trzciniński, Kazimiera i Jerzy Wasilewscy, Zofia i Tadeusz Wiatrak, Krystyna i Andrzej Witkowski, Zdzisława i Jan Wojciechowski, Janina i Stanisław Zając, Halina i Władysław Zając oraz Krystyna i Janusz Zimoń.

Jeszcze wcześniej, w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym roku, razem przez ży-

cie postanowili iść państwo: Marianna i Stefan Abramczykowie, Czesława i Jerzy Bojanowscy, Charlotte i Józef Janikowie, Krystyna i Stanisław Margas, Anna i Antoni Piotrowscy, Teresa i Jerzy Wandachowiczowie, Cecylia i Jan Wiatrak.

Dwa tygodnie temu wszyscy mieli okazję, by w andrespolskiej sali weselnej wspólnie - na zaproszenie władz gminy - świętować niepowtarzalne rocznice. Czternastego września do „Adriatico” przyszła większość. W imieniu Prezydenta RP wójt Dariusz Kubus wręczył jubilatom Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Kierownik andrespolskiego USC Ewelina Rostkowska przygotowała nato-



Tego popołudnia salę „Adriatico” wypełniał klimat gracji. Były życzenia, szampan i tort. Gromkie „Sto lat” przy akompaniamencie niezawodnego przy takich okazjach Big Bandu „Wiśniowa Góra” i tańce. Radosne uniesienie stało się udziałem nie tylko Szacownych Jubilatów, ale także - co widać na zdjęciu obok - ich gości.

Dołączając się do życzeń i gratulacji, dodajmy swoją puentę. Z pewnością historia małżeństw i zespalającej je miłości wielu par, które uświetniły swą obecnością wrzesniową uroczystość w Andrespolu, jest równie frapująca jak opowieści o uczuciach, które prezentujemy niżej. Wszystkie opisane przez nas historie dowodzą jednak prawdy zawartej w słowach Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: „Nie wystarczy pokochoać, trzeba jeszcze umieć wziąć tę miłość w ręce i przenieść ją przez całe życie”.

K.S.

Istota miłości

Sąsiadki brat mieszkał w Austrii. Zobaczył Mariannę i chciał się od razu żenić. Mówił, że wszystko opłaci: ślub, wesele i co tam jeszcze. Ona poznała jednak wtedy Stefana i już nie było szans. Stefan umiał zagadać, zażartować, w oczy popatrzeć... Tata dziewczyny podsumował to po swojemu: „A już z tym chodzisz, to niech tak będzie”.

W Wiśniowej Górze dziewcząt było więcej niż chłopaków. Było w kim wybierać, ale kiedy na zabawie w miejscowej restauracji Stefan zobaczył Mariannę jaszcz z nią nie rozmawiał, a już mu się spodobała. Przez chwilę nawet się bał, że ktoś mu ją poderwie. Kiedy w przerwie grania wyszła na zewnątrz, szybko za nią poszedł. Złapał ją jakos. Łapczywie, niespodziewanie schwycił, a ona ostro: „Co mnie pan tak łapie!?”. Bywało, że w okolicy dziewczyny były się o chłopaków, ale Marianna z takich nie była.

Po ślubie w pięćdziesiątym ósmym ciężko było u Abramczyków. Bardzo ciężko. Szybko Grażynka się urodziła. Marianna nie pracowała - nie było rozkoszy. Najpierw zamieszkała u jej rodziców w kuchni. Później w Wiśniowej Górze przez siedem lat siedzieli z dziećmi w dziurze pod lasem, w budynku dawnej kolonii. Któregoś razu komin się zawałił, czad w chałupie, zgroza... Cegłę trzeba było kupować, nowy komin stawiać. Wcześniej mieszkał tam brat Marianny, ale przeniósł się na ich miejsce do rodziców, bo lubił posłuchać radia, a w byłej kolonijnej izolacie nie było światła.

Biednie było, ale jakoś się żyło. Stefan po pracy na budowie w Łodzi jeździł do Feliksina pomagać rodzicom w gospodarstwie.



Marianna i Stefan Abramczykowie

I odwrotnie. Mama Stefana wspierała ich jak mogła. Jak u starych Abramczyków świnie zabili, to u młodych była wędlina. Trudno było, ale przy tym radośnie. Sąsiedzi często się spotykali. Sobota, niedziela - koc się brało i do lasu. Szwagier Marianny na harmonii zagrał, mężczyźni po kielichu zrobili. Ludzie byli bardziej życzliwi. Najmilsze wspomnienia to wychowanie dzieci, wesela na wsi, komunie, święta. U Marianny w domu było siedmioro rodzeństwa. W święta i imieniny cała rodzina u rodziców w Wiśniowej się spotykała. Za stołem dwa rzędy krzesel stały, ci z tyłu talerzyki na kolanach trzymali, ale było wesoło.

W życiu trzeba umieć się cieszyć. Kiedy trudno, wierzyć, że będzie lepiej. Pan Stefan zawsze był trochę nerwowy, a w małżeństwie najważniejsza jest zgoda, więc młodsza o osiem lat pani Marianna zwykle ustępowała. Bardzo się podobała teściowi. Mówił, że syn nie wart takiej dziewczyny. W duchu się z tego śmiała. Od zawsze przecież wiedziała, że miłość to przeznaczenie. Jedno do drugiego ma należeć i tyle.

Piękna i Ślązak

Do Charlotte ciągnęła go miłość. Początkowo nawet wbrew rodzinie. Kiedy pierwszy raz w narzeczeństwie zabrał ją w Wigilię w swoje strony, jego siostra powiedziała, że pewnie ktoś umrze w rodzinie. Taki przesąd. W domu Janików - w ogóle zresztą w Tychach i okolicy - w ten dzień obcych do stołu się nie sadzało. Inni z Józefa krewnych z przekąsem, po cichu, pytali: „Po co ci ta gorolka?”. Wśród Ślązaków „gorol” nie brzmi dobrze. To każda gamajda spoza Śląska. Z drugiej strony, brat Charlotte także za Józefem nie przepadał. Będąc Niemcem z centralnej Polski, po wojnie wojsko odslugiwał w kopalni. Miał za co Ślązaków nie lubić.

Teplowie byli Niemcami z Gałkówek. Ojciec Charlotte zginął w czasie wojny, walcząc w Wehrmachcie, ale w czterdziestym piątym jej mama nie chciała do Niemiec wyjeżdżać. - Tu się urodziłam - mówiła - i tu zostanę. Gałkówek i okolice to dla niej był Heimat. I tam właśnie - na zabawie w jednostce wojskowej, w której Józef służył - jej córka poznała przyszłego męża. Dowódca jednostki - Rosjanin, ale dobry człowiek - nie pozwalał swym żołnierzom podierać ścian. Podchodził do takiego i kazał na sali szukać dziewczyny. Józefowi niczego nie musiał kazać! Dla niego Charlotte od pierwszej chwili była po prostu piękna.

Ślub brali w pięćdziesiątym ósmym. Pani Janik jest ewangeliczką, ale nie musiała zmieniać wyznania. Jeden jest Bóg dla katolików i ten sam dla luteranów.

W życiu może być tak i tak. Radzić trzeba sobie w każdej sytuacji. Kiedy budowali w Justynowie dom, o wszystko było ciężko. Jak to za komunizmu. Mocno zdenerwowany,



Charlotte i Józef Janikowie

Józef prosto z ulicy wpadł kiedyś do pokoju gminnego sekretarza partii i wprost wykrzyknął: „Będzie dla mnie cement, czy nie!?” Przy nim jeszcze sekretarz zadzwonił gdzie trzeba i po dwudziestu minutach Janik miał kwit na cement. Podobnie, choć na znacznie wyższym poziomie, o pomoc wystarała się jego żona. Gdy drugi syn - Marek - był już odchowany, postanowiła wrócić do pracy. Miała za sobą doświadczenie z przędzalni, ale o robotę nie było łatwo, a z wypłaty Józefa lewko dało się wyżyć. Charlotte napisała więc list do... Władysława Gomułki - pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego wszechwładnej wtedy w kraju PZPR. Długo nie czekała. Najpierw przyszła odpowiedź z Warszawy, a wkrótce potem powiadomienie z urzędu w Brzezinach, że mają dla niej pracę w Kolużkach.

Przez te sześćdziesiąt wspólnych lat różnie sobie ze światem i sobą radzili. Nigdy nie było między nimi cicho dłużej niż pół godziny. Wiedzą, że mogli i mogą być razem. Jak przyjdzie czas, chcieliby razem odejść.

Jak z bicia strzelił

Jak już po ślubie do Bedonia do męża przyszła, to kuzyn żartował, że po tym jego weselu Zdzisław mu flaszkę musi postawić. Daniela i Zdzisław Andrzejczakowie poznali się właśnie na weselu - kuzyn Zdzisława żenił się z kuzynką Danielą. Na ślubne przyjęcie każde przyszło osobno, a na poprawiny szli już razem. Dla niego na tej imprezie ładniejszej nie było. Według niej, Zdzisław był najprzystojniejszy. Pięknie do tego tańczył. Później w każdą sobotę i w każdą niedzielę do Małczewa do Danieli swoją WSK-ą jeździł. Na jesieni sześćdziesiątego ósmego powiedział, że zimą motorem nie najeździ. W październiku wzięli ślub. Pod koniec, ale jeszcze ciepło było.

Słowo taty dla Danieli było święte. Tata nie raz mówił, że dla niego Zdzisław jest najlepszym zięciem. Nigdy teściowi nie odpyskował, zawsze bez żadnego wydziwiania był słowny. Po wypłacie, wiadomo - chłopcy popili, a Zdzisław nigdy. Tłumaczył, że nie pije w wypłatę, bo to by wyglądało jakby tylko w ten dzień miał pieniądze. Już w kawalerstwie złoty był chłopak... Jej zaś teściowa przed śmiercią powiedziała prawie przy całej rodzinie, że się nigdy nie spodziewała, że będzie mieć taką dobrą synową.

W małżeństwie jedna portmonetka. Kiedy w siedemdziesiątym ósmym zaczęli budować dom ani złotówki kredytu nie wzięli. Na sześćohektarowym gospodarstwie i w łódzkich fabrykach harowali, że szkoda mówić. I tak ciężko było. Najciężej kiedy stawiali mury - z najętym murarzem ręczną piłą rżnęli suporeks, bo połówki były potrzebne. Harowali od szóstej do dzie-



Daniela i Zdzisław Andrzejczakowie

siątej wieczór. Nawet czasem siły nie było, żeby się umyć. Po roku ze starego domu rodziców Zdzisława przeprowadzili się do gołych murów swojego. W czasie tej budowy było najbiedniej - pan Zdzisław nigdy już margaryny nie kupił, bo dość się jej w życiu najadł.

Pięćdziesiąt lat razem przeleciało jak z bicia strzelił, ale wciąż się kochają tak samo. Całą rodziną - już w młodości żadne z dzieci w Wielkano z kościoła nie wyszło, zanim tata strażak na warcie nie stanął... Nie mówią, że przez te lata nie mieli cichych dni. Ale ile to trwało? - Dzień, dwa...? Nawet nie. W najtrudniejszych chwilach najważniejsza jest zgoda. Żeby się porozumieć, a nie każde sobie. Nie potrafią na siebie się gniewać, choć Zdzisław bardziej zawzięty. Zawsze Daniela się pierwsza odezwie: „Co będziesz jadł?”

Kiedy urodził się Szymek, Daniela powiedziała, że chciałyby dożyć jego pierwszej komunii. W tym roku wnuk był u komunii. Szczęśliwa Daniela na przyjęcie pojechała cztery dni po operacji zaćmy.

W szczęściu i w chorobie

Z tego sylwestra trzy pary małżeńskie wyszły. Nowy Rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego w Andrzejowie na prywatce przywitani także Jan i Janina - dziś - Kryczka. Jego dopadło od pierwszego wejścia - była delikatną, filigranową, uroczą blondynką. Janinie Jan także od razu przypadł do gustu, od kiedy z nim zatańczyła. Barczysty był, silny... Czterdziestopięciokilogramowa dziewczyna miała na kim oko zawiesić - dziewięćdziesiąt kilo wagi i grama tłuszczu!

Miłość musi mieć czas, by dożyć. Kiedy po ślubie - w grudniu sześćdziesiątego ósmego - zamieszkali u Jan rodziców w Justynowie, ich miłość miała trzydzieści lat na okrzepnięcie. W domu: teść, teściowa, brat, bratowa i dzieci. W takiej sytuacji trudniej uniknąć choćby drobnej przemowy z mężem. Ale pani Janina lubi i zawsze lubiła w małżeństwie dowodzić. Kiedy Jan się pogniwał, zwykła uprzedzać, że do słupa mówić nie będzie.

Z teściami Janina nigdy się nie kłóciła ale dzień, w którym dwadzieścia lat temu przenieśli się do nowego domu, na swoje, pamiętać będzie już zawsze. Dzień pełen szczęścia. Szczęściem chyba, a już z pewnością dużą radością, były dla niej letnie wyjazdy z dziećmi nad Zalew Sulejowski. Jedzenie w słoiki, skok i pod namiot. Lubiała wieczory na łódce. Lepiej nią pływała od Jana. Mąż zresztą najczęściej przyjeżdżał do nich w soboty. W niedzielę wracał do Justynowa, bo w tygodniu pilnował pracy w zakładzie krawieckim. Dwadzieścia lat prowadził krawiectwo.

Pięć lat temu pan Jan musiał się nauczyć jeszcze wielu innych rzeczy. W domu właści-



Janina i Jan Kryczka

wie wszystkiego, bo właśnie wtedy żona dostała udaru. Miesiąc w szpitalu w Brzezinach, a potem jeszcze wiele tygodni na wózku w Łodzi. W szpitalu na Milionowej. Jan trzy razy dziennie ją tam odwiedzał. Choć z wszczepionym rozrusznikiem serca w ubiegłym roku pani Janina trzynastą raz była w szpitalu, teraz w jej sposobie bycia nie od razu dostrzec można ślady choroby. Podając się nadal rehabilitacji, każdego dnia wygrywa ze skutkami choroby, choć jeszcze niedawno było z nią kruchko. Podpisywała się odciskiem palca. Po udarze wszystkiego musiała się uczyć od nowa - pisać, mówić, chodzić. Bez Jana, który pod presją choroby żony dorobił się pięciu bajpasołów, byłoby jej z tym wszystkim trudniej. Tym bardziej, że życie nie oszczędziło im także najtragiczniejszego z nieszczęść. Najgorszego, jakie dotknąć może rodziców.

Kiedy pięćdziesiąt lat temu brali ślub, on miał dwadzieścia cztery lata, ona osiemnaście. Janina czasem żartuje, że ją zbałamucił. Ale, że dobrze się stało, bo teraz ma się nią kto opiekować.

Wierzyć i kochać

Ten pan wlał im w serca dodatkową porcję nadziei. W czasie nauki w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej - gdzie oboje studiowali i gdzie się poznali - Jerzy był wiecznie głodny. Któregoś popołudnia Maria zaprosiła go więc do modnej wówczas w mieście restauracji „Malinowa”. Przy stoliku, przysłuchując się ich rozmowie, siedział starszy, zgarbiony pan. W pewnej chwili zaczął coś pisać, potem wstał i - nic nie mówiąc - dał im karteczkę, którą Maria nosi w portfeliku do dziś. Na tym skrawku papieru jest napisane: „Dziękuję. Przepraszam - wszędzie Państwu będzie dobrze”.

Stańczykowie pobrali się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku, po czterech latach znajomości. Już podczas pierwszego spotkania intuicja podszeptowała Marii, że będzie jej. Głęboko wierząc w Boga, w głębi duszy poczuła, że z Jerzym wyznaczył jej drogę. On zaś pomyślał, że nigdy już nie spotka równie prawej kobiety.

W ciągu tych pięćdziesięciu wspólnych lat bywały momenty i dni, kiedy byli przeszczęśliwi - wspaniałe koncerty symfoniczne, spędzane z dziećmi nieopodal Karwi urlopy. Dzieci były morzem urzeczono. Pięć-, sześćoiletni wówczas Andrzejek oświadczył któregoś razu, że nie wróci z rodzicami do Łodzi, że zostanie z panią Pelagią - gospodynią domu, w którym wynajmowali pokój - a mama z tatą za rok go odbiorą. Były wtedy także nielatwe dni, choć czasem jednocześnie zabawne. Kiedy były małe, dzieci często chorowały. Andrzej nie nadawał się do żłobka. Potrzebna była domowa opiekunka. Potrzebne były pieniądze. Stańczykowie bra-



Maria i Jerzy Stańczykowie

li więc pracę gdzie tylko mogli - w akademii, w szkole muzycznej pierwszego i drugiego stopnia, w filharmonii. Maria goniła do utraty tchu, do zapamiętania. Zdarzyło się i tak, że stojąc w szkole na estradzie poczuła nagle, że pod spódnicą ma... domowy, kuchenny fartuch.

Według pani Marii, gdyby nie ich udział w ruchu Domowego Kościoła, który współtworzą od połowy lat osiemdziesiątych, nie umieliby przyjąć wszystkiego co niesie życie. W latach dziewięćdziesiątych mąż ciężko zachorował. Po operacji przewodów zólciovych lekarze dawali mu trzy miesiące życia. Postanowił wówczas, że jeśli wyjdzie z choroby, postawi dom. Tak dziewiętnaście lat temu znaleźli się w Bedoniu. Pan Jerzy powiada, że pociąganiem życia jadą teraz stamtąd do swej ostatniej stacji. To spokojna, świadoma podróż. Wiedzą, że aby utrzymać miłość, trzeba o nią walczyć do końca. Prawdziwa miłość bowiem jest wtedy, gdy umiemy przebaczać i w drugim człowieku zobaczyć Boga.

Niedziele życia

Była subtelna i uśmiechnięta. Szczupła, że w pasie można ją było niemal dłońmi objąć. Przy stoliku siedziała w miniówce, o którą po latach ich kilkuletni syn Bogdan pytał, czy to sukienka dla lalki. Jan w pierwszej chwili pomyślał, że wokół takiej dziewczyny po prostu trzeba się zakreślić. Oboje pochodzili spod Rawy Mazowieckiej i tak w sześćdziesiątym szóstym w kawiarni w Białej Rawskiej Jan Wojciechowski poznał swą przyszłą żonę Zdzisławę. Ze ślubem czekali dwa lata, zanim Zdzisława nie zda matury. Dwa lata starszy od niej Jan zawsze był spokojny i stateczny. Ona zawsze uporządkowana.

Po weselu zamieszkali u jego siostry w Bedoniu. Stąd Janowi bliżej było do pracy w Zakładzie Energetycznym Łódź-Miasto, do którego wkrótce przeniosła się też żona. Własny dom zaczęli budować niemal od razu. Ciężko było. Niczego nie dawało się kupić. Po tonę cementu w kolejce przed GS-em w Andrzejowie stawać trzeba było o dziewiętej wieczór, a na sam fundament potrzeba było ze cztery. Do oporu się stało. Energetyka dobrze płaciła, ale pożyczki na budowę domu z zakładowej kasy zaciągali oboje. Po dwa tysiące. Jeszcze jedne nie były spłacone, a już następne brali. Wszyscy w zakładzie wiedzieli, że Janek i Dzikka splaną.

Najpierw postawili pokój z kuchnią, gdzie pan Jan non stop musiał być pod telefonem. Pracował przy usuwaniu awarii. Obsługiwał dźwig, podnośnik i dłużył do przewozu trakcyjnych słupów. Dyrektor cenil go za fachowość. Jak w terenie przydarzyła się wieczorna awaria, to różnie bywało... Ten pijany, tamten pijany i zwykłe w firmie się wtedy mówiło: „Jeżdż do Janka,



Zdzisława i Jan Wojciechowski

ona trzeźwy”. Zdzisławę czasem to denerwowało - dziecko małe, a po męża przyjeżdżał samochodem i brali go na awarię. I nie to, że na osiem godzin, ale na dwanaście i więcej.

Praca, dziecko, budowa domu... Jakoś pod koniec Gierka pan Jan dostał wrzodów żołądka. Bał się zastrzyków, więc postanowił leczyć się sam. Sodką. To właśnie było najgłupsze. W siedemdziesiątym dziewiątym z półtora milionami czerwonych ciałek wyładował w szpitalu. Zdzisława wspomina, że zółty był jak klepki w parkiecie. Trzeba mu było podawać plazmę. Kiedy przeszedł najgorsze, oboje mocniej niż kiedykolwiek nabrali przekonania, że w małżeństwie doceniać trzeba każdy wspólnie spędzony dzień. Spokojnie i rozsądnie podchodząc do życia, każdym się cieszyć. Nie potrafią się na siebie gniewać, nawet pięciu cichych minut wzajemnie sobie fundować. Teraz na emeryturze, tym bardziej nie ma powodu by stroić fochy. Zresztą, kiedy się ludzie kochają, to - na emeryturze czy przed - każdy dzień jest niedzielą.



Echa minionego lata

„Uśmiech jest jak słońce, które spędza chłód z ludzkiej twarzy”.

Victor Hugo

Mnóstwo było tego lata słońca i w gminie powodów do uśmiechu. Modlitwę i radość niosła z sobą pielgrzymka do Częstochowy, ale wesoło było również w gronie motocyklistów w Wiśniowej Górze, na pikniku w Janówce i w andrespolskim przedszkolu.

Podczas pielgrzymki do Częstochowy chłodniejsze było tylko przedpołudnie pierwszego dnia. Nikt z grona stu dwudziestu pielgrzymów pieszych i osiemdziesięciu jadących na Jasną Górę rowerami na upał jednak nie utyskiwał. Ci, którzy między dwudziestym pierwszym a dwudziestym czwartym sierpnia ruszyli do obrazu Madonny, wiedzieli, po co idą. Mieszkańcy naszej gminy - w decydującej mierze z Andrespola i Bedonia - wraz z wiernymi z Andrzejowa stanowili większość w dziewiątej grupie pielgrzymów z dekanatu Łódź Olechów. Ciekawie się przy tym wyróżniali. Przed wejściem na częstochowskie błonia wszyscy od nas pobierali ufundowane przez Urząd Gminy w ubiegłym roku atrakcyjne

koszulki. Z herbem naszej gminy i napisem: „Gmina Andrespól”.

Na organizowany przez Trike Club Poland - a praktycznie przez miłośnika motocykli z Ozorkowa Bogdana Skonieczkę, który ten klub zakładał - XXXI Złoty Motocykli do Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wiśniowej Górze w połowie sierpnia kolejny raz przyjechało trzystu osiemdziesięciu fanów dwu- i trójkołowych maszyn z Polski, Anglii, Czech, Niemiec i Szwecji. Wszyscy świetnie się u nas bawili, także dwaj najstarsi uczestnicy zlotu - każdy w wieku osiemdziesięciu jeden lat. Prócz efektownej parady w drodze do siedziby jednego ze sponsorów z okolic Brzeziny, podczas imprezy odbyły się między innymi zawody pływackie, przeciąganie liny, pchanie beczki pojazdem trójkołowym - zwanym w środowisku trajką - oraz... utrzymanie kufła na wytrzymałość. Pełni uznania dla gospodarzy ośrodka za panującą w Wiśniowej Górze miłą, rodzinną atmosferę, motocykliści i „trajkarze” zapowiadają powrót do nas za rok.



Tradycyjnie udany był tegoroczny piknik w Janówce. Tym razem, dwudziestego ósmego lipca, panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich i Rady Sołeckiej zorganizowały go pod hasłem: „Poznaj swojego sąsiada”. Impreza na zapleczu świetlicy wiejskiej w Janówce rozpoczęła się występem Zespołu Pieśni Ludowej „Okaryna”. Potem, na zaimprovizowanym cięzarowym pomeście, był pokaz rodzeństwa młodych atletów, dużo muzyki i tańce.

W wakacje o atrakcje dla najmłodszych mieszkańców gminy zadbało także w andrespolskim przedszkolu. Dwudziestego siódmego lipca pracująca tam instruktorka muzyki i tańca Klaudia Kapłonek zorganizowała... dziecięcą rewiew mody. Były prezentacje na „wybiegu” uroczoprzebieganych małych modelek, a na zakończenie tańce z udziałem „cioci Klaudii”, niczym z musicalu na Broadwayu.

K.S.



Będzie się działo

* **A to Polska właśnie - „Z kontuszem i z humorem”.** To tytuł koncertu polskich arii operowych, który z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości w najbliższą niedzielę - 30 września - o godzinie siedemnastej piętnaście rozpocznie się w kościele w Bedoniu. Reżyserem organizowanego z inicjatywy wójta Dariusza Kubusa i Gminnego Ośrodka Kultury spektaklu jest łódzki tenor Dariusz Stachura. Przy akompaniamentcie Zespołu Kameralnego im. Jana Kiepury w kościele śpiewać będą artyści łódzkich scen operowych i operetkowych.

W programie utwory znanych polskich kompozytorów, które - według zapewnień organizatorów - wspólnie z artystami śpiewać będą mogli także widzowie.

* **Kamil Bazelak znów w akcji. 13 października o godzinie dziewiętnastej w hali GOSiR w Wiśniowej Górze rozpocznie się charytatywna gala MMA i K-1.** To kolejny event z cyklu „Warriors of Life Championship - WLC5”. Tym razem pod hasłem „Let's Awake Alan - Obudźmy Alana”. Gala, w trakcie której odbędzie się trzynastka walk zawodowych, w całości poświęcona będzie siedmioletniemu karatece Alanowi, który uległ ciężkiemu wypadkowi i obecnie jest w śpiączce. Podczas imprezy odbędzie się publiczna zbiórka pieniędzy i licytacja pamiątkowych przedmiotów przekazanych na ten cel przez darczyńców. Jednym z nich jest aktor Piotr Adamczyk, znany z roli Jana Pawła II w filmie „Karol - papież, który pozostał człowiekiem”. Zebrane w czasie gali pieniądze przeznaczone będą na rehabilitację Alana.

Następnego dnia - 14 października, w niedzielę - od godziny dziesiątej w hali GOSiR toczyć się będzie amatorski Turniej Kyokushin.

* **21 października na godzinę siedemnastą czterdzieści pięć parafia w Andrespolu zaprasza do miejscowego kościoła na drugi z cyklu koncertów I Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej „Musica Perpetua”.** W programie występ sopranistki Marty Stężyły, organisty Tomasza Mońki, trębacza Tomasza Maciaszczyka oraz puzonisty Dariusza Sprawki.

Poprzedniego dnia - 20 października - o godzinie dziesiątej w sali parafialnej przy kościele w Andrespolu rozpoczną się adresowane do dzieci i młodzieży interaktywne zajęcia edukacyjne na temat muzyki i jej roli w kulturze. Wstęp wolny.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

Z bólem przyjęliśmy wiadomość, że 21 lipca, w wieku czterdziestu dziewięciu lat, na zawsze odeszła od nas radna naszej gminy trzech kadencji

Renata Olkusz

Śmierć kogoś bliskiego zawsze jest zbyt wczesna, ale choć świętej pamięci Renata długo chorowała, ta śmierć była dla nas zaskoczeniem. Do końca wierzyliśmy, że wygra z chorobą. Chcieliśmy Jej w tym pomóc. W lipcu w gminie zebrano dla niej kilkadziesiąt litrów krwi. Niestety.

Renata Olkusz była osobą konkretną, precyzyjną, odpowiedzialną. W Radzie Gminy nie bała się podejmować trudnych tematów i konsekwentnie dążyła do ich rozwiązania. Swą postawą udowodniła, że potrafi sprostać każdemu wyzwaniu, jakie niesie praca w samorządzie. Zyskała szacunek i zaufanie. W dowód uznania, u progu swej drugiej kadencji - w latach 2010-2014 - wybrana została przewodniczącą Komisji Rewizyjnej rady, natomiast w obecnej przewodniczącą Komisji Bezpieczeństwa, Porządku i Ochrony Środowiska. Szczególnie przykre jest to, że ta śmierć nastąpiła u progu realizacji w Kraszewie - skąd Renata Olkusz była radną - dwóch przedsięwzięć, o które intensywnie zabiegała: kanalizacji i wiejskiej świetlicy. Nie będzie już mogła się tym cieszyć.

Zmarła była radosną, ciepłą i uśmiechniętą kobietą. Jedyną wśród radnych kończącej się kadencji. Była w naszym gronie jak kwiat i taką ją zapamiętamy. Jej odejście nastąpiło zbyt szybko, przypominając nam boleśnie czym musi być pokora wobec życia.

30 sierpnia na cmentarzu w Bedoniu z żalem pożegnaliśmy też najstarszego w gminie strażaka. Druha z ponad siedemdziesięcioletnim stażem w strukturach ochotniczej straży, przed laty komendanta OSP w Andrespolu. 26 sierpnia w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat na wieczną służbę odszedł

Wincenty Czaiński

Zmarły odznaczony był brązowym, srebrnym i złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa” oraz najwyższym odznaczeniem w środowisku strażaków ochotników - Złotym Znakiem Związku OSP RP.

Pozostaną w naszej pamięci.

Władze Samorządowe gminy Andrespól

REKLAMA

GRES-STYL
Twoja łazienka

Kompleksowe wyposażenie łazienek

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Andrespól
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

kostka orzech ekogroszek miał

Wyścig w deszczowym Andrespolu

Według Cezarego Zamany, zwycięzcy Tour de Pologne, byłego zawodowca z kolarskiej grupy Motorola - w której startował też wielokrotny triumfator Tour de France, legendarny Amerykanin Lance Armstrong - wyścig w naszej gminie kolarze długo będą pamiętać. W Belgii za warunki pogodowe, jakie dwudziestego szóstego sierpnia towarzyszyły w Andrespolu zawodnikom XI etapu ogólnopolskiego cyklu maratonów rowerowych Cisowianka Mazovia MTB Marathon, uczestnicy płacił by musieli dodatkowe pieniądze.

Od rana padało, więc na trasie wytyczonej w znacznej części leśnymi duktami zawodnicy na swych górskich rowerach ścigali się w błocie. Cezary Zamana - organizator maratonu, którego etap w tym roku po raz pierwszy rozegrano w naszej gminie - żartował: „Może to wyglądać jak szorstka przyjaźń między zachmurzonym Andrespolem a rozentuzjazzowaną Mazovią”. Dodawał zaraz jednak, że gmina znakomicie przygotowała się do wyścigu, a trudne warunki pogodowe wprowadzają urozmaicenie. Wymuszają na zawodnikach doskonalenie techniki i taktyki jazdy na śliskim, mokrym terenie.



W naszej gminie, tak jak podczas wszystkich innych etapów maratonu, ścigano się na czterech dystansach: siedmiokilometrowym Hobby dla dzieci, osiemnastokilometrowym Fit, na odcinkach noszących nazwy 1/2 PRO oraz PRO. Na nich do pokonania było kolejno 40 oraz 69 kilometrów. Ogółem rywalizowało pięciuset siedmiu zawodników z całego niemal kraju. Wśród kobiet - w kategorii open - na dystansie Pro pierwsze miejsce zajęła Urszula Luboińska z Warszawy, która trasę 69 kilometrów pokonała w czasie 2:43:54, drugie Barbara Kleczaj również ze stolicy, trzecie zaś Małgorzata Lutecka z Łodzi. Wśród mężczyzn na tym samym dystansie triumfowali: Daniel Packi z Tomaszowa Mazowieckiego z czasem 2:26:55, drugi był Damian Perkowski z Elku, a trzeci Kamil Nogalski z Łodzi. Osobną kategorię medalową przygotowano dla mieszkańców naszej gminy. Najlepszymi spośród nas okazali się startujący na dystansie 1/2 Pro Katarzyna Deka oraz Jan Żaczek. Na dystansie Fit w gronie naszych zawodników wygrał Kacper Lauk, a w wyścigu Hobby Maciej Zauski.

Żegnając się z Andrespolem, organizatorzy z ekipy Zamany zapewniali, że mile zaskoczeni poziomem zabezpieczenia imprezy przez władze gminy za rok do nas powrócą. To sympatyczne. Tym bardziej, że dzięki współpracy Cezarego Zamany i naszych samorządowców Andrespól - jako współorganizator etapu - znalazł się w gronie tak znanych i szacownych miast, jak choćby: Elk, Kraków, Lublin, Olsztyn, Toruń i Warszawa. Tam już od dwa tysiące czwartego roku urządzone są wyścigi Cisowianka Mazovia MTB Marathon i od czternastu lat ich uczestnicy z całej Polski często te miasta wśród bliskich wspominają. Teraz wspominać będą - i mówić o nim - także Andrespól.

K.S.

Komisariat

Ciąg dalszy nastąpił. Tak jak pisaliśmy w lipcowym numerze pisma, będzie w gminie nowy komisariat policji. Pod koniec sierpnia Komenda Główna Policji pomysł budowy placówki zaakceptowała, polecając komendzie wojewódzkiej w Łodzi zlecenie badań geotechnicznych działki u zbiegu ulic Turystycznej i Brzezińskiej w Andrespolu, gdzie komisariat ma stanąć. Budując wcześniej w tym rejonie kanalizację, wiemy, że problemów z wodami powierzchniowymi i strukturą gruntu nie będzie. Jeszcze tej jesieni dojdzie więc zapewne do podpisania między gminą a policją porozumienia w sprawie inwestycji.

Koncepcja budowy powstała w maju bieżącego roku, podczas rozmów między naszymi samorządowcami a kierownictwem Komendy Powiatowej Policji w Kolaszkach. Zgodnie z pomysłem, na przekazanej policji nieodpłatnie przez gminę działce, za pieniądze naszych partnerów, najdalej do 2021 roku, powstanie w gminie komisariat na miarę potrzeb. Prócz udziału w postaci gruntu pod budowę, gmina opłaci koszty opracowania projektu placówki, przebudowy części ulicy Turystycznej oraz budowy w pobliżu komisariatu parkingu. Finansując dokumentację projektową, zyskamy wpływ na kształt i wielkość budynku.

K.S.



SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Jak powiedział Kazimierz Górski, w piłce nożnej „chodzi o to, żeby strzelić jedną bramkę więcej od przeciwnika”. No właśnie - to wszystko i o to właśnie przez kolejne miesiące tego i następnego roku znów starać się będą piłkarze naszych klubów.

Kiedy przygotowaliśmy tę stronę do składu, drużyna Andrespoli była po trzech meczach. Ósmego sierpnia, inaugurując rozgrywki w IV lidze, na własnym boisku przegrała 1:2 z Nerem Poddebice, tydzień później - także u siebie - wygrała 3:1 z Borutą Zgierz i wreszcie 2:2 zremisowała ze Zjednoczonymi Stryków. Klasykne spektrum możliwości. Poproszony o komentarz w tej sprawie trener GLKS Krzysztof Kamiński odparł, że taki „rozrzut” boiskowych rezultatów świadczy o tym, że drużyna dogrywa się w nowym składzie i w efekcie bez problemu utrzyma się w IV lidze.

W klubie i drużynie nastąpiły spore zmiany. Po awansie do IV ligi, będąc formalnie zobowiązana przepisami PZPN, GLKS Andrespolia musiała wylegitymować się trzema drużynami młodzieżowymi uczestniczącymi w firmowanych przez PZPN rozgrywkach. Po odejściu dużej grupy młodych piłkarzy do założonej w ubiegłym roku Akademii Piłkarskiej „Andrespolia”, w GLKS zostali chłopcy z dwóch roczników: 2002 oraz 2003. Wyjściem z trudnej sytuacji okazało się przeniesienie do klubu z Czajewskiego drużyny dziecięcej z istniejącego w Wiśniowej Górze Ludowego Uczniowskiego Klubu Sportowego. Pikanterii w tej sprawie dodaje fakt, że prezesem LUKSU-u jest trener - i de facto pierwsza osoba w Andrespolu - Krzysztof Kamiński.

W tegorocznej przerwie między rozgrywkami Kamiński dodatkowo umocnił swoją pozycję w Andrespolu, wypożyczając do niej kolejnych czterech juniorów z będącego jego własnością Sport Perfectu. Nowi piłkarze tego klubu w drużynie GLKS to: Krzysztof i Wojciech Skawiński, Michał Sumiński oraz Wojciech Kawula. Wszy-

scy rocznik 2000. W sumie w - według nazwy - „gminnym” klubie sportowym gra już siedmiu młodych zawodników Sport Perfectu, którzy - jedynie wypożyczeni do Andrespoli - pozostają w wyłącznej gestii Kamińskiego. To nie przypadek. Krzysztof Kamiński nie ukrywa, że stawia sobie dwa cele. Po pierwsze - utrzymanie drużyny Andrespoli w IV lidze, a po drugie „ograniczenie” w niej młodych piłkarzy i ich transfer do klubów grających wyżej. Deklaruje przy tym, że zatrzymując dla swego Sport Perfectu siedemdziesiąt procent uzyskanych kwot transferowych, trzecie przekaże do Andrespoli. Tyle, że nigdzie nie jest to zapisane.

Choć trener zaznacza, że ze względu na wiek i tak by na nich nie stawiał, warto wspomnieć o piłkarzach, którzy z klubu odeszli. Na murawę w Wiśniowej Górze nie wybiegną już: Michał Polil, Robert Świącicki i Rafał Kępka. Dwaj pierwsi stwierdzili, że nie są w stanie trenować pięć, sześć razy w tygodniu, co po awansie do IV ligi stało się normą, a trzeci z wymienionych w ogóle nie podjął treningów.

Czy Krzysztofowi Kamińskiemu uda się zrealizować zamierzone cele? Czas pokaże. Na pewno liczyć może na silne wsparcie ze strony pięciu, sześciu zawodników, którzy tworzą trzon drużyny. Dawid Fajks, Damian Kopa, Sebastian Radzio, Igor Świątkiewicz, Przemysław Wilk w polu oraz bramkarz Dawid Kulpa rzadko schodzą poniżej przyzwoitego jak na ten segment piłkarskiego rzemiosła poziomu.

Po niewielkim falstarcie na inaugurację rozgrywek A klasy i remisie w Zgierzu z Włóknianem 3:3, w LZS Justynów nastąpiło przełamanie i pewna wygrana 6:0 ze Sport Perfectem. W klubie wszyscy liczą, że ten sezon będzie przełomowy. Wielu myśli o walce o najwyższe cele w lidze. Treningi trener Jakub Sapiński rozpoczął w pierwszej połowie lipca. W okresie przygotowawczym drużyna rozegrała kilka sparingów

i dwa mecze w Pucharze Polski. Dopiero jednak wygrany 4:1 mecz kontrolny z WNS Szkoła Gortata był próbą generalną przed inauguracją ligi.

Przed nowym piłkarskim otwarciem, które w LZS - tak jak w Andrespolu - poprzedził ciąg zmian kadrowych. Przenosząc się do LKS Galkówek, z gry w naszym klubie jako jedyny zrezygnował Kamil Karpiński. Niezła gra Justynowa w minionym sezonie i dobra atmosfera w klubie nie uszły uwadze piłkarzy z regionu, którzy od tej jesieni chcieli spróbować sił w LZS. W efekcie drużynę justynowian zasilili: obrońcy Konrad Sadowski oraz Piotr Biernacki, środkowy pomocnik Jakub Pawlak i skrzydłowy Wojciech Niżnikowski. Po kilku latach przerwy do klubu wrócił Grzegorz Kopeć, który wzmocnił siłę formacji ofensywnej. Do ostatnich minut trwała walka o Adriana Rzepeckirgo, którego udało się potwierdzić do gry na chwilę przed pierwszym meczem w rozgrywkach. Ten ofensywnie grający piłkarz ma za sobą grę w barwach GKS Belchatów i walkę na czwartoligowych boiskach. Aktualnie kadra LZS liczy dwudziestu czterech piłkarzy, bo do gry wrócił też Konrad Musiał, którego poprzedni trener nie widział w drużynie.

Kibice w Justynowie wierzą, że w tym sezonie walką o awans pasjonować się będą do końca sezonu, a nie jak ostatnio do półmetka. Faworytami w tej rywalizacji na pewno będą drużyny z czołowej tabeli w poprzednich sezonach. Za głównego pretendenta do wyższej ligi uchodzi KKS Kolaszki, któremu szyki pokrzyżować zechcą zapewne zespoły z Dmosina, Różycy i Zgierza.

Na koniec dodać warto, że w tegorocznych rozgrywkach drużyna LZS wystąpi w nowych strojach, które kupione zostały dzięki ofiarności sponsorów - firm z Justynowa i bliskiej okolicy. Jeszcze raz okazało się, że klubowi działacze z Justynowa dobrze rozumieją zasady marketingu.

Po otwarciu latem własnego boiska, działacze Akademii Piłkarskiej „Andrespolia” nie zwalniają tempa. Akademia przypomina, że przez cały rok organizuje nabór ciągły dla dzieci z roczników 2013-2014. Wszystkie osoby zainteresowane „akademicką” przygodą swych pociec z piłką nożną proszone są o kontakt pod numerami telefonów: 509 128 224, 783 880 608.

Michał Pietrzykowski i K.S.

REKLAMA



WEŹ POŻYCZKĘ GOTÓWKOWĄ

- kwota do 200 tys. zł na okres do 10 lat
- możliwość zamiany kilku kredytów na 1 tani

Zapraszamy:
Andrespól, ul. Rokicińska 146, ☎ 42 235 23 88

RRSO 14,53%
RRSO - Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania pożyczki.



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

Świat kolorów i kwiatów

W listopadzie w ośrodku kultury będzie akademia poświęcona stuleciu odzyskania przez Polskę niepodległości. Pani Jadzia powiedziała, że na ten dzień z bibuły trzeba zrobić maki. Pani Anna pokazała jak zrobić i wszystkie kobiety uczestniczące w gminnym programie aktywizacji seniorów przez cały dzień kwiaty skręcały. Czerwone płatki, zielone liście i środkki maków z czarnej, maczanej w kleju i mianie bibuły przygotowała pani Ania.

Pierwsze kwiaty z bibuły Anna Pietrzko robiła już w szkole. Miała dziesięć, dwanaście lat. Nauczyła się od mamy. Z całej piątki rodzeństwa - spośród dwóch chłopaków i trzech dziewcząt - tylko ona jedna odziedziczyła ten talent. Wieczorami siadały z mamą Rozalią w kuchni i z papieru wycinały róże, maki, lilie. Jeździły później z tym na festyny do Łodzi - albo na przykład Konstantynowa - i kwiaty sprzedawały. W latach siedemdziesiątych, kiedy pani Anna mieszkała jeszcze w Kurowicach, pomogła mamie ustroić kwiatami

dzie - w Kurowicach czy choćby w Ignaciewie, nieopodal domu jej córki. Jeszcze jakiś czas temu były w Andrespolu, w okolicach Żytynie, gdzie z mężem przeniosła się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym.

Kwitnąca jabłoń podpatrzyła w przydomowym ogródku. Jak się coś raz zrobi, to w głowie zostaje. Tak, to prawda - sprawia jej to dziwną, trudną do nazwania przyjemność. Dobrze się z tym czuje, odpręża. Najprzyjemniej kwiaty robi się jej wieczorami, na spokojnie. Skupiona jest wtedy, ale i pełna radości. Włącza telewizor, żeby coś brzęczało, rozkłada na stole bibułę i nikt ani nic jej wówczas nie goni - żadnej myśli. Spokój tylko i ciekawość jak wyjdzie. Dzięki



Kwiaty to osobista, intymna niemal satysfakcja, występy i próby „Tęczy” są zaś jak spotkania w rodzinie. Z talentami - jak uważa pani Anna - wychodzić trzeba do ludzi. Z kwiatami i śpiewem.



największą salę domu kultury w Brójcach. Skąd mama miała ten talent? Anna bardzo czuła się z mamą związana, ale nigdy o to nie pytała. Po prostu miała. W genach może.

Przed Bożym Narodzeniem, w czasie lekcji prac ręcznych, mała Ania chodziła za nauczycielką i pokazywała dzieciom jak gwiazdy na choinki robić. Prace ręczne były jej ulubionym przedmiotem. W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym drugim na podstawówce skończyła. W tamtych czasach w Kurowicach na pięćdziesięciu dzieciaków kończących siódmą klasę tylko jedno, dwoje szło dalej. Po wsiach - jak wspomina pani Anna - kiedy ksiądz pytał jak ochrzcić noworodka, słyszał: „Byle jak, bo i tak do krów pasynio”. Teraz, gdyby mogła cofnąć czas, poszłaby do jakiejś szkoły plastycznej. Życie potoczyło się jednak inaczej i już nie da rady. Z rodzeństwa tylko najstarszy brat Eugeniusz poszedł wyżej. Magistrem był. Już nie żyje.

Jesień w życiu dziewczynki była szczególna. Całe październikowe wieczory wycinały i skręcały z mamą bibułkowe wiązanki na groby bliższych pochowanych na kurowickim cmentarzu. Przed Wielkanocą z kolei robiły palmy. Wiosną krokusy. Lubiła to robić i nadal lubi. W pokoju ma całe pudło bibuły. Nie ma kwiatka, którego by nie zrobiła. Naturę podpatruje, gdzie tylko się da. W środku lata w zbożu rosną maki, a pola są wszę-

kwiatom z bibuły świat w jej dłoniach staje się kolorowy. Sam z siebie, z jej głowy. Zawsze lubowała się i wciąż lubuje w doboraniu kolorów. Bez nich świat byłby ponury. Kolory dają ludziom radość. Także jej. To dlatego tyle w pani Ani radości życia.

Pierwsze kwiaty dla Gminnego Ośrodka Kultury w Wiśniowej Górze zrobiła już za czasów dyrektora Danuty Więclaw. W zeszłym roku dla GOK porobiła piwonie. Ustawione w wazonie na stole niejedna osoba wachała. Niejedna myślała, że są prawdziwe. Kiedy któregoś roku do domu kultury zanosila kwiaty jabłoni, pani dyrektor poprosiła, żeby takie same zrobiła dla niej. Przyznała, że bardzo by chciała postawić je na segmencie.

Kwiaty to piękno. Kiedy przed ołtarzem w kościele w wazonie są źle ułożone, pani Anna nie może skupić się na modlitwie. Kwiaty to powab i czar. Gdy się ich nie dostaje, to przynajmniej przyjemność je robić. Bo od kogo dostać? Mąż kupę lat już nie żyje, ze dwadzieścia... Anna Pietrzko kocha wycinać i skręcać kwiaty - ich malowanie jej nie podchodzi.

Mama należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Raz w roku ludowi artyści z województwa zjeżdżali do Łódzkiego Domu Kultury. Stowarzyszenie we współpracy z domem kultury organizowało tam i do tej pory organizuje „Akademię Sztuki Ludowej” - cykliczne warsztaty

dla dzieci połączone z prelekcjami, spotkaniami i wystawami. W ich trakcie młodzież szkolna z bliska może przyrzeć się, jak powstaje sztuka ludowa. W dzieciństwie pani Ania jeździła tam z mamą. Teraz też jeździ - przeważnie w pierwszą sobotę listopada - bo podobnie jak mama należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jedyna z gminy. Z pięćdziesiąt kobiet skręcających z bibuły kwiaty i tworzących wycinanki co roku do ŁDK zjeżdża. Prawie wszystkie w podeszłym wieku...

Pani Pietrzko swe umiejętności prezentuje nie tylko w Łodzi. Zwykle każdego roku w zimowe ferie ma spotkania z dziećmi w Gminnym Ośrodku Kultury lub w szkole w Wiśniowej Górze. Przez długi czas zabierała na nie wnuczkę Olę. Sięgając pamięcią wstecz, odkąd dziewczynka skończyła dwa lata. Ola umie robić kwiaty, ale nie robi. Jest już w liceum i nie ma czasu. Kto wie, może na nic zdadzą się więc spotkania w ŁDK, w GOK oraz szkole i sztuka ta przepadnie w zapomnieniu? Co poradzić? Większości młodych sztuka ludowa nie interesuje. Wolą włączyć komputery.

Dwadzieścia dwa lata temu, kiedy Teresa Chmielewska - wtedy dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Wiśniowej Górze - założyła Zespół Śpiewaczy „Tęcza”, zaprosiła panią Anię na przesłuchanie. Tak Anna Pietrzko znalazła się w grupie śpiewaczek. Dziś z tamtego dziewiętnastoosobowego składu zespołu zostało sześć pań. Wśród nich pani Anna.

Kwiaty to osobista, intymna niemal satysfakcja; występy i próby „Tęczy” są zaś jak spotkania w rodzinie. Z talentami - jak uważa pani Anna - wychodzić trzeba do ludzi. Z kwiatami i śpiewem. Wychodzi więc. W dwa tysiące piątym roku otrzymała Dyplom Ministra Kultury „Za szczególne zasługi za upowszechnianie kultury w środowisku wiejskim”. Ta aktywność - podobnie jak w dłoniach świat kolorów - rodzi się sama z siebie. To kolory pchają ją do ludowości.

K.S.

REKLAMA

LZS JUSTYNÓW
KLUB SPORTOWY Z TRADYCYJAMI

Młode Siatkarki **Młodzi Piłkarze**

Czekamy na Was !!!

WWW.LZSJUSTYNOW.PL **SEKCJA PIŁKARSKA** **SEKCJA SIATKARSKA**
zapisy@lzsjustynow.pl **tel.: 531 218 191** **tel.: 513 931 949**

NABORY !!!

Faszerowana papryka



Papryka faszerowana ryżem i mięsem to propozycja na nieskomplikowane, smaczne i pożywne danie.

Składniki:

- cztery papryki
- trzydzieści pięć dekagramów mielonego mięsa
- woreczek ryżu
- jajko
- dziesięć dekagramów żółtego sera
- cebula
- pomidor
- dwa ząbki czosnku
- po dwie łyżki oliwy, koncentratu pomidorowego i posiekanej natki
- po łyżeczce mielonej słodkiej papryki, kurkumy i oregano
- pół łyżeczki tymianku

Wykonanie: gotując w osolonej wodzie dziesięć - piętnaście minut, ugotować ryż do miękkości. Na patelni z rozgrzaną oliwą zeszklić pokrojoną cebulę, dodać starty czosnek, po chwili włożyć zmielone mięso i dokładnie obsmażyć. Doprawić solą, pieprzem, dodać przyprawy: tymianek, czerwoną paprykę i kurkumę oraz połowę łyżeczki suszonego oregano. Dodać jeszcze koncentrat pomidorowy oraz natkę i smażyć przez około dwie minuty. Połączyć całość z odcedzonym ryżem, wymieszać i przez minutę podgrzewać. Odstawić z ognia. Po lekkim przestudzeniu wbić jajko i ponownie wymieszać.

Piekarnik nagrzać do dwustu stopni. Papryki postawić na desce i pionowo przekroić. Usunąć nasiona. Wnętrze doprawić solą, pieprzem, skropić oliwą, a następnie ułożyć w żaroodpornym naczyniu. Wypełnić farszem, na wierzchu położyć plasterki pomidora, doprawić solą i resztą suszonego oregano. Wstawić do piekarnika w naczyniu, do którego uprzednio wlałiśmy pół szklanki wody i piec przez trzydzieści pięć minut. Następnie na każdej papryce położyć plasterki sera lub starty ser i zapiekać jeszcze przez około pięć - dziesięć minut, póki ser się nie roztopi i zarumieni.

Polecam i życzę smacznego.



Autorka potrawy: Małgorzata Stowińska